Nr. 10. Kraków, 15. października 1905. Rok IV.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 Kor. — półrocznie 2 Kor. 50 hal. — kwartalnie 1 Kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 Kor. Numer pojed. 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 Kor. od 100 sztuk.

Treść: 1. Odezwa do posłów. — 2. Co słychać z polit organizacyą. — 3. Rusini zorganizowani — 4. Przestroga dla urządzających zgromadzenia. — 5. Dygnitarze mówią. — 6. Zamach na prawa nauczycielstwa. — 7. Synekury w radzie szkol. kraj. — 8. Wybory po Walewskim. — 8. W sprawie uz. szkół przemysł. — 10. Głód i nędza. — 11. Sprawozdanie o rozwoju galic. ciemnoty. — 12. Zapiski pedag. — 13. Wiadomości potoczne.

Odezwa do posłów.*)

Posłowie!

Stajemy przed wami w czasie sejmowej kadencyi, nie z korną prośbą w deputacyi, lecz ze słowem wyrzutu, skargi i potępienia za waszą dla oświaty ludu nieżyczliwość! Do tego mamy pełne prawo. Nie jesteście naszymi panami, a my wam zaprzedani w niewolę! Mandaty, które dzierżycie, to nasza własność; wy z ich włodarstwa jesteście obowiązani złożyć rachunek, my mamy prawo was za ich nadużycie potępić! A innego wyroku na was wydać nie można. Mimo obłudnych, kulturnych haseł na uściech, dusza wasza przejęta dla oświaty ludu omal nienawiścią. Wolicie, aby wieśniak ciemnym i głupim pozostał— bo się boicie, iż chłop uświadomiony, obywatel, odbierze wam niesłusznie wydarte mandaty, zmieni fizyognomię sejmu.

Powiecie: to wszystko fałsze i brednie. Żywioły przewrotu, „czerwoni", burzą stan nauczycielski. Służymy wam tedy dowodami... Rozdzieliliście szkoły na typy: chłopom dali szkoły najgorsze, wypłoszyli z nich teroryzmem i nędzą najlepszych nauczycieli i ciągle ich płoszycie. Ich miejsce wypełniacie osobami, które nie umią uczyć, bo nie mają zawodowych kwalifikacyi. Wasz „papierz szkolny", dr. Michał Bobrzyński, w czasie swojej wiecprezydentury w gal. radzie szkolnej krajowej, potroił nadto w szkołach wiejskich wymagania na pierwszym roku nauki, chyba dlatego, aby się dziecko chłopskie nigdy nie nauczyło czytać i pisać... Słuchajcie! Przed „papierzem" elementarz miał być wyczerpany w szkołach wiejskich w dwu latach nauki. I dobrze z tem było... „Nieomylny" Bobrzyński polecił nowymi planami wyczerpać go w jednym roku, nauczycielowi, który równocześnie prowadzi sześć lat nauki, w czterech odrębnych stopniach! Ale na tem nie koniec. Równocześnie zaprowadził naukę półdzienną, tj., iż dziatwa co drugi dzień do szkoły uczęszcza, lub o połowę krócej się uczy... I wiedząc o tem, posłowie, zwołujecie w sejmie specyalne ankiety, pod egidą papierza-Bobrzyńskiego, które mają radzić nad podniesieniem nauki czytania! Zaiste, trudno o większe faryzeuszostwo. Nie można przecie przypuścić, aby sejmowa komisya szkolna była tak nieoświeconą, iżby nie znała zagadki, którą co tylko rozwiązaliśmy. Z tego wnosimy, iż uchwały wasze o podniesieniu czytania, mają raczej na celu dobicie nauki na pierwszym roku, w szkole wiejskiej, co rozstrzyga o ciemnocie ludu. I gdybyście wśród takich warunków cały kraj szkołami zasiali, byłyby one tylko rozsadnikami analfabetyzmu.

Przejrzyjcie „Szkółki", przeznaczone dla szkół wiejskich, które także wydał „papierz" Bobrzyński. Jeżeli olej macie w swoich głowach, czego wam nie odmawiamy, musicie przyznać, że to stek głupoty. Same bajki, chłopskie krotochwile, nakręcanie dziejowej prawdy, zakrywanie rzeczywistości, w czasach, w których wielkie idee społeczne powinny dotrzeć do chaty wieśniaka, kiedy jego umysł trzeba wzbogacić jak największą skarbnicą wiedzy pozytywnej, bez której człowiek schodzi do rzędu dwunożnego bydlęcia! Znajdziecie chyba rozkosz w ustępie „Szkółki": „Z życia Fr. Karpińskiego", w którym srogi ojciec bez powodu policzkuje dorosłego syna, aby w ten sposób wypróbować jego pokorę! Nieprawdaż, wspaniałe uświęcenie przez książkę szkolną — pyskobicia na pańskim łanie, przy wojsku i w urzędzie! Takich to chcecie wychować sobie współobywateli!

Zburzyliście system szkolny, który przed „papierzem" Bobrzyńskim wspaniale się rozwijał, wiedzę pedagogiczną sponiewierali, w jej miejsce zaprowadzili dydaktyczną tandetę, frymarczyliście najdroższemi skarbami ludzkości — oświatą. Świadczy o tem także nauka języka niemieckiego. „Papierz" Bobrzyński kazał go uczyć metodą guwernantek i doprowadził do tego, że rada szkol. kraj., widząc fatalne tej nauki wyniki, mimo autorytetu p. Bobrzyńskiego z tej drogi zawracać musi! Jeżeli

*) Sejmowej większości.

Co słychać z polityczną organizacyą?

Możemy się podzielić z naszymi zwolennikami miłą wiadomością, iż posiew, rzucony na olbrzymich wiecach nauczycielskich, odbytych w lecie z. r., bujnie wschodzić poczyna. Nauczycielstwo zrozumiało nareszcie, iż większość sejmowa składa się ze zdecydowanych wrogów oświaty ludu, że wszelkie petycye, deputacye, wobec zaciętości konserwatystów do niczego nie prowadzą, że jedyną drogą do zdobycia lepszego bytu jest zmiażdżenie tej większości przy wyborach do ciał reprezentacyjnych, bo tylko ludzie wręcz odmiennych zasad mogą w sejmie i parlamencie przeprowadzić zmianę stosunków na naszą korzyść. Nauczycielstwo zna potężne siły przeciwnika, a przecie się ich nie ulękło, pomne na zasadę, iż mała kropla potrafi wydrążyć skałę. Obliczyło własne zasoby i energicznie wzięło się do pracy.

Najważniejszą naszą zaletą, iż postępując w myśl pisma św.: „Bądźcie przebiegli jako lisy, a roztropni jako węże", organizujemy się cicho, na zgromadzeniach poufnych, za zaproszeniami, na które reprezentantom rządu wstęp wzbroniony. Nie przechwalamy się tem, cośmy dotąd zrobili, w przeciwieństwie do naiwnej działalności naszych poprzedników, którzy o każdym swoim kroku informowali prasę, by ta o wszystkiem mogła powiadomić naszych wrogów, dać im broń do ręki, do zgniecenia wszelkiej nauczycielskiej akcyi. Zmienili się ludzie, zmieniły się czasy, zmieniła taktyka walki. Umieliśmy z teroryzmu wyciągnąć konsekwencye, teraz możemy okazać naszym wrogom, że kij ma zawsze „dwa końce".

Organizacya polityczna nauczycielstwa ludowego zerwała się z siłą żywiołową, zwłaszcza po ostatniej, gałgańskiej ustawie, która w czasie bezprzykładnej drożyzny na regulacyę płac nauczycielskich przeznaczyła po kilkadziesiąt centów na głowę, a w bezwstydny sposób szukała rekompensaty za tę podwyżkę w barbarzyńskich zaostrzeniach nauczycielskiej swobody, w 10% podatku od płacy za macierzyństwo nauczycielek i tym podobnych przysmakach. Organizacya polityczna nie zależy już od „Gazety Szkolnej" lub „Prominia", od naszego redaktora, lub redaktorów bratniego organu, nauczycielstwo organizuje się samo, od dołu, od nikogo nie oczekuje komendy. Z dnia na dzień mnożą się kadry, rozsiane od Wisły po Zbrucz i Czeremosz, łączą, jednoczą, gotują do walki. Polacy i Rusini podają sobie ręce, plując na szowinistyczne intrygi, któremi ich dotąd dzielili polityczni korsarze.

Idźcie więc tym torem i wy wszyscy, którzy dotąd w uśpieniu jesteście. Organizujcie się na poufnych zgromadzeniach za zaproszeniami, korzystajcie z obywatelskich swobód, których nawet w Galicyi nie wolno poniewierać. Komitet organizujący (2 lub 3 osoby) niechaj się składa z ludzi dzielnych, najlepiej niezależnych emerytów. O takiem zgromadzeniu nie trzeba nikogo uwiadamiać. Jednak każdy uczestnik musi mieć w ręku zaproszenie z liczbą porządkową, według sumarycznej listy, znajdującej się w ręku przewodniczącego, względnie komitetu. Komitet powinien znać osobiście wszystkich obecnych. Władza (starostwo), gdy się o tem zgromadzeniu przypadkowo dowie, może wysłać na nie swego delegata, który ma prawo stwierdzić, czy wszyscy mają za-

wam tego mało, weźmijcie do ręki książki dla szkół wyższego typu, taką historyę dla V. i VI. kl., układaną przez prof. Pieniążka i „wielkiego“ radcę Zaleskiego; fizykę Natansona, historyę naturalną i t. d., które tylko autorom pożytek przyniosły. Czy nie są one w stanie swoim rozmiarem, ciężkim, niezrozumiałym stylem, najniezręczniejszem przedstawieniem materyału, młodzież zupełnie do nauki zniechęcić?

Spojrzyjcie dalej na cały tysiąc wsi bez szkoły i na dwa tysiące gmin, które dla zmylenia statystyki podstępnie wciągnięto do związków szkolnych, wiedząc, iż ze wskazanej szkoły z powodu przeszkód terenu nie będą korzystały, spojrzyjcie na szkoły zamknięte z powodu braku nauczycieli, na budy szkolne, rozsadniki wszelkich epidemii, na przepełnione sale, w których niemożliwą staje się nauka! To są mateczniki analfabetyzmu, tych milionów i milionów ludzi ciemnych, nie umiejących czytać i pisać, przez których cały kraj stał się pośmiewiskiem narodów kulturalnych! To wasza zasługa, to waszej pieczołowitości o dobro oświaty plon!

Mówicie, że kraj ubogi, więcej na oświatę nie może łożyć! A dlaczego w niedawnych latach kilkakroć zniżaliście dodatki do podatków krajowych, zamiast je użyć na polepszenie oświaty, zwłaszcza, iż tej zniżki nie poczuli opodatkowani? Dlaczego w czasach niesłychanej drożyzny wydajecie miliony na cele dekoracyi, zamiast je użyć na oświatę? Dlaczego odrzuciliście pomoc rządu centralnego, który chciał galicyjskie szkolnictwo ludowe wydatnie subwencyonować? Dlaczego tę pomoc piętnowaliście jako zamach na krajową autonomię? Dlaczego na ostatnią regulacyę płac nauczycielskich przeznaczyliście po kilkadziesiąt centów na głowę, gdy zasobna akademia umiejętności, która nie wie, co ma począć z nagromadzonymi funduszami, otrzymała od was kilkadziesiąt tysięcy, gdy kuglarze i nierobi dostali tłusto płatne synekury w rozmaitych przez was do zbytku i marnotrawstwa subwencyonowanych towarzystwach? Czy myślicie, iż o tem nie wiemy, że się wam damy ubóstwem kraju otumanić? Wszak notowaliśmy każdą taką pozycyę, aby wobec potomności była żywym dowodem waszego faryzeuszostwa! Dlaczego kozłem ofiarnym waszej nienawiści do oświaty ma być uczciwy, pracowity, patryotyczny stan nauczycielski? Dlaczego morzycie głodem dziesięciotysięczną nauczycielską armię, jej żony i dzieci? Dlaczego około 5000 nauczycieli i nauczycielek nie ma stałych posad, pobiera płace bydlęce, przeważnie o 250 lub 300 złr. rocznie, wystarczające dla psów. nie dla ludzi! Dlaczego nauczyciel ludowy jest u was gorzej uposażony, niż ostatni pachołek na etacie państwa, niż strażnik skarbowy, żandarm, kapral, nawet kryminalista, którego utrzymanie w domu kary kosztuje 780 koron rocznie? Dlaczego obłożyliście jeszcze zamężne nauczycielki dziesięcioprocentową kontrybucyą od dziadowskiej płacy? Dlaczego wydaliście nauczycielstwo na pastwę inspektorów szkolnych, waszych kreatur, którzy się już niekiedy o kryminał ocierają? Dlaczego tworzycie ustawy szkolne, godne barbarzyńców? Czy myślicie, że głodne, poniewierane nauczycielstwo da się sejmową blagieryą zaspokoić?

Próżne wasze mozoły, szanowni panowie! Znamy się dobrze na waszej wartości, na pańszczyźnie, w którą chcecie zakuć stan nauczycielski, na inspektorach szkolnych, powołanych z nauczycielskich szumowin, *) dlatego, aby wam wiernie służyli, dla nas byli katami. Poznaliśmy się na szowiniźmie, którym wasze kreatury chciały nauczycieli Polaków i Rusinów między sobą poróżnić, zrozumieliśmy cynizm na każdym kroku, w każdym calu — wiemy, iż z tej drogi za żadną cenę nie zejdziecie!

Skoroście tedy czynem wypowiedzieli nad nami wyrok zniszczenia, skoro prysły resztki złudzeń, iż stan oświaty ludowej sprawiedliwie polepszycie, stajemy przed wami oko w oko, ze słowem potępienia, przyrzekamy podjąć przeciw wam przy następnych i dalszych wyborach walkę na śmierć i na życie. Nie spoczniemy, dokąd szerokie masy ludu nie odzyskają wydartych mu przez was mandatów, dokąd się nie zmieni fizyognomia sejmu, dokąd mieszczańskie kapoty i wieśniacze świty w sali sejmowej nie zastąpią waszych kontuszów i karabeli, dokąd pożółkłe przywileje, oparte na bezprawiu, nie pójdą w kąt, między zbiorowisko rupieci! Do czasu wasza potęga! Zmurszała estrada, na której wygrywacie głodnym patryotyczne koncerty, a siebie i swoich tuczycie, grozi zawaleniem. Uważamy was za politycznych nieboszczyków, nad którymi niebawem puszczyki zahuczą... Straciliśmy dla was wszelki szacunek. Nie boimy się także waszego teroryzmu. Spokojnie oczekujemy chwili, aż się zerwie dziejowy huragan, który was na zawsze zmiecie z horyzontu. — To nasza odezwa.

*) Zarzutu tego nie generalizujemy.

Nauczycielstwo ruskie politycznie zorganizowane.

Rusini nadają się szczególnie do organizacyi. Zdolność ta jest wynikiem stosunków politycznych, które przez długi szereg wieków Rusinów gniotły. Jak nie Turcy i Tatarzy, to polscy szlachcice gospodarowali na Rusi, jak w kraju podbitym. Musieli więc Rusini przyswoić sobie przebiegłość, wytworzyć skryte siły organiczne, bez których wyginąćby im przyszło. Rusin nie jest skory do obdarzania zaufaniem obcoplemieńca, bo ktokolwiek w dziejowym pochodzie do niego się zbliżył, zawsze go zdradził, oszukał. Dziś czuje w sobie niespożytą siłę narodową, wierzy w swoją przyszłość i dąży do jej urzeczywistnienia. Podobnie jak Czesi. Do sojuszów przez swoją przebiegłość, solidarność i niezwykłą dyskrekcyę znakomicie się nadaje. Szczęściem, dla nas Polaków, że razem z Rusinami mamy wspólnego wroga, kosmopolityczną stańczykieryę, rządzącą w kraju pod hasłem „divide et impera“, przy pomocy politycznych szubrawców, którzy pragnęliby wszczepić między lud szowinizm narodowy, bo w mętnej wodzie najlepiej łowić ryby na własny pożytek. Razem z Rusinami tej hydrze, przy uświadomieniu szerokich mas ludu, przy powszechnem głosowaniu, do którego dojść musi, najłatwiej zetrzemy głowę.

Zrozumieli to dobrze sprzymierzeni z nami koledzy Rusini i bez wrzawy, cichutko wzięli się do roboty. Stworzyli, po wielu przeszkodach, statutową polityczną organizacyę w towarzystwie „Wzajimna pomicz“, które się w sierpniu b. r. we Lwowie, w naszej przytomności definitywnie ukonstytuowało. Towarzystwem tem koledzy Rusini postawili sprawę od razu na silnym fundamencie. A jak sprytnie się urządzili. Statut „Wzaj. pomiczy“ na pozór tak samo elegancki, jak polskiego Towarzystwa pedag. Brzytwy ukryto w ogólnikach, które na nie prawnie zezwalają. Koroną statutu jest wreszcie biuro obrony prawnej nauczycieli, które każdego pokrzywdzonego ma bronić bezpłatnie przez wszystkie instancye, parlament, choćby nawet drogą skandali. Skutek takiej akcyi znakomity. Skoro pierwszy lepszy bałwan inspektor poczuje, że spełnione nadużycie stanie się dla niego źródłem kłopotów, szarpaniny przez cały szereg lat, że kryje dla niego samego prawdziwe niebezpieczeństwo, z pewnością rura mu zmięknie. „Gromada to wielki człowiek“ mówi ruskie przysłowie i całkiem słusznie. Wśród dzisiejszych gałgańskich stosunków szkolnych

---

proszenie i czy są znani komitetowi, pocżem salę obrad natychmiast musi opuścić. Na zgromadzenia poufne należy zapraszać tylko ludzi pewnych, dyskretnych; liznniów, inspektorskich zdrajców trzeba bojkotować. Organizacya obejdzie się bez tego rodzaju szubrawców. Nie oglądajcie się, Koledzy i Koleżanki, na niczyją pomoc, na kierunek centralnych komitetów itd. Niech każde kółko tworzy samodzielną taktyczną jednostkę, której hasłem wyborczem na teraz: „Bij stańczyka!“ Innej taktyki w obecnej porze zalecić nie możemy. Jesteśmy jeszcze za słabi, byśmy mogli stawiać własne kandydatury. Podstawionemi kandydaturami nauczycielskiemi przez stańczyków à la Wojtyga, także nie damy się w pole wyprowadzić. Teraz musimy się wyrobić politycznie, zdobyć dla naszego zawodu obywatelski szacunek. Będziemy więc stronnictwom szczerze opozycyjnym, a przedewszystkiem Rusinom, pomagali całą siłą w utrącaniu stańczykowskich kandydatów... Do tego, jako wolni obywatele państwa konstytucyjnego, mamy wszelkie prawo, którego nikt nam nie może zaprzeczyć. Nie damy się dłużej tumanić, straszyć tajnymi okólnikami, oddawaniem pod dozór żandarmeryi i t. d. Takie idyotyzmy już się przeżyły; rządząca klika wobec naszej potęgi jest bezsilną i bezradną. Przyszłość tylko od nas samych zależy.

Musimy także zwrócić większą uwagę na polityczne wychowanie przyszłych pokoleń... Dziatwa, w ławach szkolnych będąca, to tysiące, krocie tysięcy, miliony wyborców po latach kilkunastu! Jakiż to wdzięczny materyał do pracy organicznej... Starajcie się przeto, Koledzy i Koleżanki, pozyskać dla siebie dobrocią i szlachetnem obejściem młodzież szkolną. Przez nią pozyskacie rodziców na teraz; z niej, po latach kilkunastu powstaną niezwyciężone wyborcze legiony, które oświatę doprowadzą do szczytnego zwycięstwa. Północ już minęła na dziejowym zegarze; niedługo skończy się panowanie ciemnoty i bezprawia. Na wschodzie świta jutrznia, zwiastuje ludzkości — przez lud, oświatę i nauczycieli — zmartwychwstanie. Zatem mężnie do czynu; niech nie będzie zakątka, w którym brakłoby organizacyi. „W górę serca wznieście!“ *St. R.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół

tylko nauczycielska „gromada“ potrafi obronić jednostkę od zniszczenia.

W utworzeniu „Wzajimnej Pomiczy“ maluje się także pięknie ofiarność ruska. Ileż Rusini-nauczyciele mają narodowych podatków! Dają na „prasę niezawisłą“, „Proświty“, “Sicze“, „Torhowle“, teatr i t. d. Mimo to na „Wzajimną Pomicz“, wysoko się opodatkowali. Każdy członek prócz wpisowego, płaci jedną kor. miesięcznie. Nauczycielstwo ruskie zrozumiało i trafnie obliczyło, iż bez kilkunastu tysięcy koron rocznego dochodu nie można utrzymać biura prawnego, spełnić zagadnień, przewidzianych statutem. I płacą bez szemrania, bo mają własny areopag. Nie potrzebujemy też owijać w bawełnę, że „Wzajimna Pomicz“ to centralny komitet do przeprowadzenia politycznej organizacyi między nauczycielami-Rusinami, że według haseł, które ona wyda, będą postępowali przy wyborach. W ten sposób nauczyciele Rusini są już politycznie zorganizowani.

A Polacy? I my na tę drogę wstąpić musimy. Cieszymy się, iż wyprzedzili nas koledzy-Rusini, bo wobec nawiązania z nimi serdecznych, przyjacielskich stosunków, „Wzajimna Pomicz“ i dla nas jest wspólną fortecą, skąd padną do walki hasła. Tymczasem trzymamy się zasady „iść gromadami, bić razem“. Nauczycielstwo polskie, zanim stanie druga forteca, musimy politycznie wykształcić. Do tego nadaje się znakomicie od dłuższego czasu uprawiany system poufnych zgromadzeń. To są nasze niewidzialne kadry. One niewątpliwie na pierwszy znak staną do apelu i wspólnie z kol. Rusinami karnie spełnią swe zadanie. Postęp od roku jest bądź co bądź olbrzymi, wyniknął sam z siebie i cofnąć się nie da. Hasła wiecowe padły na dobrą glebę. Okaże to niedaleka przyszłość. Tymczasem za „Meisterstück“, który koledzy Rusini urządzili, sława im i cześć!

St. R.

Przestroga dla urządzających zgromadzenia.

Ponieważ poufne i jawne zgromadzenia nauczycielskie celem zawiązania politycznej organizacyi mnożą się już z dnia na dzień, przeto, na mocy poczynionych dotąd doświadczeń, udzielamy szan. nauczycielstwu następujących przestróg.

Przedewszystkiem należy zupełnie unikać zgromadzeń jawnych, na które ma każdy prawo wstępu, a więc także reprezentant władzy, bo zgromadzenia takie narażają uczestników na znaczne, choć zgoła niesłuszne niebezpieczeństwa. Zgromadzeniom takim narzucają się najchętniej ze swoją słodką przyjaźnią i wyszukaną grzecznością c. k. inspektorowie szkolni, bo otrzymali wyraźną wskazówkę z góry, aby się starali nowy ruch opanować, a przynajmniej składali o nim wierne relacye przełożonym władzom. Pamiętajcie, Koledzy i Koleżanki, iż inspektor szkolny jest urzędnikiem politycznym, czyli policyjnym, że zawsze i wszędzie występuje w charakterze urzędowym i z tego tytułu, mimo zasłaniania się „prywatną“ obecnością, ze swoich spostrzeżeń wierne relacye przedkładać musi, inaczej straciłby swój urząd.

Drugie niebezpieczeństwo mieści w sobie kierowanie obrad poufnych na niewłaściwe, pojednawcze drogi. Dają się na nich czasem słyszeć odosobnione głosy, aby urządzić jeszcze ostatnią deputacyę do gal. sejmu. Taką akcyę musimy potępić. Pierwszą zasadą politycznej organizacyi jest, że zerwała stanowczo i nieodwołalnie z obecnym gal. sejmem, który dla oświaty ludu i nauczycielstwa jest wrogo usposobiony. Zawracanie z tej drogi byłoby błazeństwem, które ściągnęłoby na stan nauczycielski dobrze zasłużoną pogardę. Wobec gal. sejmu możemy tylko demonstrować, a rozwiązania kwestyi powinniśmy szukać w polit. organizacyi, przy nowych wyborach i we Wiedniu, choć tę akcyę ostatnia deputacya towarzystwa pedag. wypaczyła. Trzeba też zapytać, czy nie za mało miał sejm naszej admonicyi; nie usłyszał kociej muzyki z galeryi w czasie rozpraw szkolnych, nie wtórowały jej dźwięczące szyby w gmachu sejmowym, nie obrzucano posłów zgniłemi jajami, a co innego na szlacheckie nerwy oddziałać nie może. Takich jednak kroków nie zalecamy, bo nie zgadzają się z godnością naszego stanu, zwłaszcza, iż jest dosyć dróg legalnych, aby sejmowców nauczyć moresu!

Istnieje już „Wzajimna pomicz“, jest punkt oparcia. I Polacy się wnet zeszeregują, a potem przyjdzie czas na walkę systematyczną w kraju i przed obcem forum, przed tymi, których skinienia, jak posłuszne pacholiki, słuchają nasi wielkorządcy.

Nie łudźmy się także wnioskami posłów o polepszenie płac nauczycieli, wnoszonymi w sejmie, bo to stara komedya przed wyborami. Nie wnośmy petycyi przed szlachecki areopag, który stosami je odrzucał, nie wchodząc w meritum sprawy, nie miał groszy na otarcie łez skończonych nędzarzy nauczycieli i ich rodzin, a pełnemi garściami wyrzucał złoto dla rozmaitych nierobów. Na ten sejm zgoła nie liczcie, odwróćcie się od niego z wymowną, milczącą pogardą. Wszak powinniście byli poznać dotąd swoich „serdecznych“, pozbyć się złudzeń. Dokąd im nie narobicie przed obcem forum po same uszy skandali, dokąd skóry stańczykowskiej nie przetrzepiecie porządnie przy wyborach, dotąd im rura nie zmięknie, dotąd nie przestaną was traktować z dotychczasową brutalnością.

Dygnitarze mówią!

Przy otwarciu obecnej sesyi sejmowej wygłosili urzędowe enuncyacye marszałek krajowy i namiestnik. Przemówienia były, jak zwykle, napuszyste, o ile jednak dotyczyły szkolnictwa ludowego, są bańką mydlaną, która powinna rozwiać resztę złudzeń. Kraj po ustaniu prawa propinacyi w r. 1910 ma otrzymać 11 milionów koron nadzwyczajnych dochodów rocznych tytułem opłat szynkowych. Otóż obaj dygnitarze krajowi zawczasu się zastrzegają, że te pieniądze najprzód stopnieją do 4. milionów kor., bo do r. 1910 ustawicznie budżety krajowe będą wzrastać, a na pozostałe wątpliwe cztery miliony czeka tyle wydatków, iż namiestnik przypuszcza tylko „możliwość zastanowienia się... nad dalszą regulacyą płac nauczycieli ludowych“, dodając, zapewne z ironią: „która to sprawa była zawsze gorącem życzeniem sejmu“.

Marszałek krajowy powiedział szczegółowo: „Jakież są najpilniejsze potrzeby kraju, gdy uzyskamy nowe źródła dochodu? A więc odpowiednia i słuszna poprawa bytu nauczycieli ludowych, piekąca sprawa budynków szkolnych, która jest nie tylko potrzebą szkół, ale i warunkiem materyalnego bytu nauczycieli, sprawa zakładu dla obłąkanych w Galicyi zachodniej, budowa nowych szpitali, zwiększenie kosztów leczenia, wykonanie uchwał w sprawach przemysłowych, wzmocnienie funduszu kolejowego, melioracya gruntów. Łatwo obliczyć, ile z tego zostanie na oświatę!

Namiestnik zapowiedział nadto wzmocnienie nadzoru szkolnego przez nominacyę drugich inspektorów szkolnych w liczniejszych okręgach, (potrzebni jak dziura w moście), kreowanie posady nowego radcy dla szkół ludowych (dla p. Matusika) i fachowego dyrek. gospodarstwa. (W osobie ks. Głodzińskiego, nieszczególnego teoretyka, któremu trzeba byt zabezpieczyć.) Obiecuje powiększyć liczbę semin. naucz., (zamiast polepszyć byt nauczycielom ludow,) zaznacza wzrost szkolnictwa ludowego, bo przybyło 94 szkół lud. (na papierze) i 7000 dziatwy (także w rejestrach, zresztą takim przybytkiem niema się co szczycić.) Frekwencya w szkołach średnich, wzrosła w tym roku o 2000 uczniów (głównie dzięki strajkowi szkol. w Królestwie), z tego wypada na gimnazya 95%, na inne szkoły reszta, co się p. Potockiemu nie podoba. W bież. roku otwarto nowe gimnazyum we Lwowie (VII), Mielcu, i ruskie w Stanisławowie, w przyszłym powstaną w Gorlicach i Sokalu. Z powodu przepełnienia klas trzeba także w kilku miejscowościach podzielić liczniejsze gimnazya na dwa zakłady (niekoniecznie). W ostatnich pięciu latach przyrost uczniów w szkołach średnich wynosił 10.000, co napawa namiestnika obawą, czy po ich ukończeniu wszyscy znajdą zatrudnienie w kraju. (A dlaczego nie uczy się ich także obcych, nowożytnych języków, by cały świat mieli otwarty? Zresztą nadmiar inteligencyi nie jest klęską, tylko zyskiem). Naukę obu języków krajowych w szkołach średnich zaprowadzono tylko w Przemyślu i Stanisławowie. (Dowód, że polska, szowinistyczna polityka góruje w rządzie krajowym.) Nauka języka polskiego więcej będzie uwzględniała gramatykę w klasach niższych, obmyślano także instrukcyę do podniesienia nauki języka niemieckiego (na papierze).

Enuncyacya p. namiestnika, zwłaszcza odnosząca się do szkół ludowych, żadnego fachowca, nawet laika zadowolnić nie może. Stan tychże jest pod każdym względem rozpaczliwy, a p. namiestnik prawi o statecznym postępie! Jak można tak daleko odbiegać od prawdy! Dlaczego na wszystko są pieniądze, na gimnazya, szkoły realne, dlaczego na samo ulepszenie uniwersytetów krajowych pakuje rząd przeszło pięć milionów, tylko niema potrzebnej kwoty dla oświaty ludu? Wszak cesarski namiestnik w Galicyi nie powinien stać na partykularnem, kastowem stanowisku. On ma obmyśleć środki do wyjścia z obecnego chaosu szkolnego i mógłby je łatwo znaleść, gdyby ich chciał szukać.

Jednem słowem, najwyżsi dygnitarze krajowi nie wypowiedzieli w sejmie ani jednego słowa, któreby przyjaciół oświaty ludu mogły napełnić wiarą w lepszą przyszłość, a sponiewierany, wygłodzony stan nauczycielski zignorowali w sposób wyzywający. Zamiast dać kęs chleba i opiekę, zapowiadają nowe baty w powiększone

liczbie inspektorów szkolnych, gdy dotychczasowi nie mają co robić! Niech i tak będzie. Prędzej przyjdzie w stanie nauczycielskim do pożądanego przesilenia.

Zamach na prawa nauczycielstwa.

Inspektor Dutkiewicz, którego działalność w Gorlicach była tego rodzaju, że tworzyła jeden łańcuch skandali, podnoszonych w prasie, sejmie, parlamencie, ukoronowanych uszustwem przy wyborach reprezentanta zawodu naucz. do tamtejszej rady szkol. okręg., za które mógłby, jak inspektor Bieroński, gnić w kryminale, przeniesiony ostatecznie do Rudek, w okręgu tym zaczął brykać na nowo. Wówczas reprezentant nauczycielstwa w rudeckiej radzie szkolnej okręg., p. Sobolski, wystąpił przeciw machinacyom insp. Dutkiewicza, do czego miał nie tylko prawo, lecz obowiązek. Cóż się jednak dzieje? Zamiast uszanować zdania i poglądy jedynego fachowego znawcy w tamt. radzie szkolnej okręg., zwłaszcza wobec znanego krętactwa i brzydkiej przeszłości insp. Dutkiewicza, rada szkolna krajowa... przenosi p. Sobolskiego „ze względów służbowych" do innego okręgu, przez co inspektor Dutkiewicz, pozbawiony wszelkiego hamulca, może bezkarnie brykać, podobnie jak w Gorlicach.

Krzywda, która w tym wypadku spotkała p. Sobolskiego i nauczycielstwo powiatu rudeckiego, ma tło ogólne wielkiej doniosłości. Dotąd byli obrońcami nauczycielstwa w radach szkolnych okręgowych przeciw drapieżności okręg. inspektorów szkolnych tak zwani delegaci z wyboru, po jednym w każdym powiecie, którzy ze samego względu na opinię swoich wyborców ich praw bronić byli obowiązani. Ile razy też w tym lub owym okręgu zaszło szczególniejsze świństwo, lub pospolite łajdactwo, a pokrzywdzeni zwrócili się z przedstawieniem osobiście do rady szk. krajowej, zawsze śpiewali dygnitarze szkolni na jedną i tę samą nutę: „Od czego macie swojego reprezentanta w radzie szkol. okręg., dlaczego on nie protestuje urzędownie przeciw nadużyciom, dlaczego nie zakłada swego „votum separatum?" I oto teraz złożyli dygnitarze szkolni najwymowniejszy dowód swojej prawdomowności. Skoro się znalazł reprezentant nauczycielstwa, pojmujący sumiennie swoje obowiązki, przerzucono go, wzorem carskich satrapów, „administracyjnym porządkiem", do innego okręgu, za setną granicę... W ten też sposób rada krajowa dała niejako podwładnemu nauczycielstwu wyraźnie do poznania, że nie wolno mu występować przeciw okręg. inspektorom szkolnym, choćby popełniali najgorsze zbrodnie, choćby tak kradli, jak insp. Bieroński i starosta Strassner, że reprezentant nauczycielstwa w radzie szkol. okręg. ma być manekinem, gdy zajdzie potrzeba, ślepem narzędziem w ręku inspektora — oprawcy. Jednem słowem usankcyonowano na nowo politykę gwałtu, bezprawia, zamętu w radach szkolnych okręgowych, która wywołała tyle skandali i nieszczęść, iż szkolnictwo nasze zeszło na pośmiewisko sąsiednich narodów. Przyznajemy, iż nie spodziewaliśmy się takiego zarządzenia za obecnej ery w radzie szkolnej krajowej.

Skoro zaś do tego doszło, musimy przeciw spełnionemu gwałtowi jak najostrzej zaprotestować. Zanim też wobec niego organizacya nasza zajmie radykalne stanowisko, domagamy się wyjęcia reprezentantów zawodu nauczycielskiego w radach szkol. okręg z pod władzy i nadzoru powiatowych kacyków szkolnych, nadania im prawa nietykalności za swoje stanowisko na posiedzeniach rady szkol. okręg. Jeżeli zaś na dotychczasowe gwałty, spełnione na reprezentantach zawodu nauczycielskiego w radach szkol. okręg., tem samem za zamachy na nasze prawa zawodowe, decydujące sfery nie dadzą należytej satysfakcyi, nie pozostanie nauczycielstwu nic innego, jak oddawanie czystych kartek przy wyborach delegatów, stokroć bowiem lepiej nie mieć żadnych, niżeli z pośród siebie wybierać kolegów do roli ślepego narzędzia w ręku ew. inspektora — kata. Przynajmniej dygnitarze szkolni w radzie krajowej nie będą nam bryzgali w oczy ironiczną wymówką: „Dlaczego się żalicie na okręg. inspektorów szkolnych? Wszak macie swoich reprezentantów w radach szkolnych okręg. Dlaczego ci milczą, nie wnoszą odwołania?" *St. R.*

Synekury w radzie szkolnej krajowej.

Tak zwani autonomiczni członkowie rady szkolnej krajowej, których według dawnego statutu było sześciu, pobierali za swoją pracę, ograniczającą się przeważnie do kiwania głową na jednem lub dwu posiedzeniach w miesiącu, kolosalną kwotę 2.400 kor. rocznie! Brał ją tak dobrze demokrata Rotter, jak stańczyk Jordan, lub mieszkający we Lwowie wszechpolak Ciesielski; żaden z nich, z wyjątkiem hr. Tarnowskiego, z tego trybutu nie złożył ani szeląga dla biednych nauczycieli, nie poczuwał się nawet do obowiązku, by prenumerować niezależne pisma pedagogiczne, z których o faktycznym stanie szkolnictwa mógł się był poinformować. Mandaty te były czystemi synekurami. Skoro bowiem koszta podróży nawet na najodleglejszą rutę nie przenosiły rocznie 400 koron, a członek autonomiczny miał inną pensyę, czasem kilka poborów za spełnianie obowiązków zawodowych, zacóż brał przynajmniej 2.000 kor. rocznie ponad rzeczywistą potrzebę? Zdaje się też, iż właśnie te synekury były głównym powodem, dla którego głodni demokraci żądali w swoim projekcie ustawy o radzie szkol. kraj. aż trzydziestu autonomicznych reprezentantów! Ilużby to „streberów" demokratycznych mogło podreperować swoje kieszenie, zaokrąglić fortuny, a w dodatku imponować biednemu nauczycielstwu swoją potęgą!

Obecnie jednak autonomiczni opiekunowie szkolnictwa doznaliby zawodu. Wydział krajowy zauważył, iż dotychczasowe, bajońskie honorarya aut. członków rady szkol. kraj. w wyssanej Galicyi dłużej utrzymać się nie dadzą. Postanowił więc przedłożyć sejmowi wniosek, by obecni autonomiczni członkowie rady szk. kraj., których jest 14, pobierali za swój udział w jej pracach takie samo wynagrodzenie, jakie otrzymują posłowie sejmowi w czasie kadencyi, t. j. 10 kor. dziennie i zwrot kosztów podróży pierwszą klasą. Tylko członkowie, których miejsce pobytu jest nad 100 kilom., otrzymują 20 kor. od posiedzenia. Równocześnie pragnie wydział krajowy członkom autonom. wyrobić stałe bilety kolejowe I. klasy do Lwowa, przez co spodziewa się zaoszczędzić na kosztach podróży.

Tego rodzaju odszkodowanie jest rzeczywiście słuszne i sprawiedliwe, atoli z pewnem zastrzeżeniem. Mianowicie nie widzimy powodu, dla którego członkom autonomicznym ma się płacić zwrot kosztów podróży I. klasą, skoro mają prawo jechać II. klasą, nawet pospiesznymi pociągami, za połowę ceny, już na mocy własnych legitymacyi, a nie są to znowu tak wielcy panowie, by nawet w II. kl. nie mieli dla siebie stosownego towarzystwa. Także zakupywanie dla nich stałych wolnych kart jazdy I. klasą więcejby wyniosło, niż wyżej określone odszkodowanie, a byłoby niezasłużoną premią, bo na takie karty mogliby także za swojemi prywatnemi sprawami na danym szlaku ustawicznie jeździć. Najlepiej więc od razu sprawę tę najtańszym kosztem uregulować.

Wreszcie jedno pytanie? Czy zniesienie marnotrawczych synekur w radzie szkol. kraj. nie wpłynie na obniżenie moralnej i fachowej wartości jej członków? Bynajmniej. Nie jest chyba moralnym, kto goni za łatwym dochodem, za synekurami. Większe natomiast nadzieje można przywiązywać do pracy tych członków, którzy tylko w poczuciu obywatelskich obowiązków spełniają swe funkcye, nie biorąc za nie więcej nad to, co się im słusznie należy. W myśl tych zasad członkowie autonomiczni, zamieszkali we Lwowie, nie powinni nawet pobierać żadnego wynagrodzenia, bo nie jeżdżą, nie ponoszą strat ani wydatków. Wyrażamy też nadzieję, iż nad temi kwestyami decydujące sfery dobrze się zastanowią i wyciągną z nich konieczne konsekwencye.

Uzupełniające wybory do Rady państwa po Walewskim

z V. kuryi okr. wyborcz. Stanisławów — Rohatyn — Buczacz — Podhajce — Tłumacz, zostały już rozpisane. Stańczykierya wysuwa kandydatury Cieńskiego (obszarnika) lub Dzieduszyckiego, syna znanego Wojtka. Jeden i drugi to zdecydowani konserwatyści i wrogowie postępu, szkoły i nauczycielstwa.

Nadmienimy, że wogóle stawianie tam takiej kandydatury — w powiatach ruskich — jest wyzywającem wobec ruskiego żywiołu, bo Bogiem a prawdą, ten mandat należy się przecież Rusinom — i to każdy zdrowo myślący i nie zatruty wszechpolskim szowinizmem Polak musi przyznać.

Rusini proklamowali jednogłośnie kandydaturę b. posła do sejmu i Rady państwa, dra **Teofila Okuniewskiego,** adwokata z Horodenki. Mąż ten już zaznaczył się jako przyjaciel szkoły i obrońca nauczycieli bez względu na narodowość; dlatego zasługuje na najgorętsze poparcie ze strony wszystkich nauczycieli bez wyjątku. Specyalnie odzywamy się do kolegów Polaków, żeby ze względu na naszą wspólną polityczną organizacyę z kol. Rusinami — szczerze dopomogli **Teofilowi Okuniewskiemu** do zwycięstwa. W ten sposób wzmocnimy węzły z Rusinami, z którymi powinniśmy iść zawsze ręka w rękę; z drugiej strony odda się mandat w ręce człowieka nieposzlakowanego charakteru i prawdziwego przyjaciela nauczycielstwa.

W sprawie uz. szkół przemysłowych.

Najsłabszą stroną uz. szkół przemysłowych jest frekwencya. Wprawdzie ustawa przemysłowa pod tym względem zawiera radykalne środki, t. j. przepisuje surowe grzywny na pryncypałów, opieszałych w posyłaniu młodzieży do szkoły, w rzeczywistości jednak niema komu tych postanowień przeprowadzić. Z wyjątkiem Krakowa i Lwowa, w których niezależne od wyborców magistraty okazują jaką taką energię w podtrzymywaniu przymusu szkolnego, nigdzie indziej przymus ten nie obowiązuje, bo jego wykonanie oddano starostwu, a starostwo z tej kwestyi uczyniło środek polityczny, aby wyborców rzemieślników i przemysłowców utrzymać w należytych ryzach. Zrozumieli to interesowani pryncypali, znajdując za głosowanie do sejmu, czy do parlamentu na kandydatów rządowych zupełną rekompensatę za nieposyłanie młodzieży rzemieślniczej do szkół przemysłowych. Pogodzili się też z tym stanem i kierownicy szkół uzup., widząc, że głową muru nie przebije, a nawet krajowi inspektorowie szkolni, zjeżdżający na wizyty z góry zapowiedziane, na które dla miłego spokoju i z kurtoazyi panowie przemysłowcy wyjątkowo posyłają wszystką młodzież, no i w kraju powszechnej blagi — blaga króluje.

Radca Stefanowicz zdaje się wiedzieć, iż poza „urzędową frekwencyą“, istnieje także frekwencya nieurzędowa, rzeczywista, którą mógłby stwierdzić niespodziewaną wizytacyą. Radby nie doprowadzić do tych niemiłych odkryć, dlatego też wyszedł z rady szkol. kraj. szumnie brzmiący okólnik do izb rękodzielniczych, wzywający je, by użyły całego swojego wpływu na polepszenie frekwencyi w uzup. szkołach przemysłowych. Naturalnie okólnik ten będzie głosem wołającego na puszczy. Skoro bowiem starostwa, mające w ręku dyscyplinę, nic sobie nie robią z przymusu szkolnego, na rażące omijanie go patrzą przez palce, jakiż skutek wywrze na opornych pracodawców izba rękodzielnicza, która ma nad nimi tylko władzę moralną i od nich samych jest zawisłą? Na co te banialuki, czy nie szkoda czasu na bezowocną pisaninę. Wszak środki do usunięcia złego leżą jak na dłoni. Niechaj p. Stefanowicz na wizytacye uzup. szkoły przemysłowych wpada niespodzianie. Znalazłszy lichą frekwencye, powinien natychmiast przestrzedz starostę, aby ze sprawy szkolnej nie robił politycznego kruczka. Jeżeli starosta mimo to będzie niepoprawny, sekcya przemysłowa Rady szkolnej krajowej dowinna na swoje posiedzenie zaprosić p. namiestnika i pouczyć go, że powiatowi kacykowie mają aż nadto innych środków do utrzymywania wyborców w należytych ryzach, mogą więc z całą swobodą wykonywać przymus szkolny w uz. szkołach przemysłowych, inaczej lepiej te zakłady zamknąć, bo wobec nad wyraz lichej frekwencyi nauka w nich funta kłaków nie warta. Niechby w następstwie tych perswazyi jeden, drugi starosta otrzymał choćby tylko po 100 kor. grzywny za niewypełnienie swego obowiązku, cudowny skutek admonicyi byłby natychmiast widoczny. Inaczej na całą robotę rady szkolnej krajowej w sprawie polepszenia frekwencyi w uzup. szkołach przemysłowych tylko z politowaniem można spoglądać. Na nią „szkoda czasu i atłasu“.

Głód i nędza.

Nastały w całym kraju czasy niesłychanej drożyzny, która dolega nauczycielstwu ludowemu wszystkich klas i stopni bez wyjątku, albowiem z powodu ułatwionego wywozu koleją i pocztą, ceny artykułów żywności wszędzie są jednakowe. Mimo to władze szkolne, jakkolwiek znają nędzę podwładnego personalu, choć wiedzą dobrze, że nauczyciele gorzej są uposażeni, niż rządowe pachołki, a wyższe od nich, równoległe bodaj urzędnikom ostatniej klasy płac, mają potrzeby, nie uczyniły nic, zgoła nic, aby tę nędzę zmniejszyć. Nauczycielstwo, pozostawione samemu sobie, brnie coraz dalej w długi, u pokątnych lichwiarzy, na wysoki procent, bo z rodzinami żyć musi, nie może brać pałki i rozbijać ludzi po drodze, lub rabować kasy śladem wysoko urodzonych, aby w ten sposób zabezpieczyć sobie egzystencyę. A co potem będzie, gdy lichwiarze zaczną ich licytować, co się już teraz trafia według relacyi pism codziennych.

Przypominamy więc władzom szkolnym i cesarskiemu namiestnikowi Galicyi spełnienie obowiązku. Przedewszystkiem wzywamy p. Potockiego, który z wiosną b. r. z taką pieczołowitością, przy pomocy żandarmów, troszczył się o „moralne“ dobro nauczycielstwa, aby teraz uchronił je od głodowej katastrofy. Jedno jego skinienie wystarczy, aby c. k. sejmowcy zawotowali potrzebną, poważną kwotę na doraźne dodatki drożyźniane dla wszystkich bez wyjątku nauczycieli i na fundusz zaliczkowy na płace, aby po uszy zadłużeni mogli być uchronieni od kompletnej ruiny.

Niechby się tą sprawą zajęli także niby dla nauczycielstwa lud. życzliwi posłowie, a oddaliby mu stokroć lepszą przysługę, niżeli popieranie interesów tylko pewnych kategoryi nauczycieli, oczywista w celach wyborczych, aby ich temi mydlanemi bańkami, z góry przeznaczonemi na pryśnięcie, mogli dla siebie skaptować. Podwyższenie płac, przyznanie dodatków drożyźnianych i stworzenie funduszu zaliczkowego może być przyznane obecnie ogółowi lub nikomu! Polityka partykularnych interesów, kosztem ogółu, zrobiła już kompletne „fiasco“. Tylko wspólna walka o wspólne interesy, całą ławą dla wszystkich, jest słuszną i godziwą, zapewnia widoki powodzenia. W sejmie utrwaliło się już zapatrywanie, że najwięcej krzyczą protegowani, u których niema takiej biedy, jak u milczących i dlatego nikomu nic nie dają. Czas więc najwyższy, aby całe nauczycielstwo zeszło w swoich staraniach z drogi samolubnej, na ogólną, a zwycięży.

Sprawozdanie o rozwoju gal. ciemnoty.

(C. d.). **Drugi język krajowy.** Metodyczne postępowanie przy nauce tego języka ma ułatwiać okoliczność, iż materyał obu czytanek, polskiej i ruskiej, jest analogiczny, pierwej bierze się go w języku ojczystym, a potem w obcym. Tylko przeskok z II. stopnia na III. jest nienaturalny, albowiem przechodzi się od elementarza, względnie bukwara, od razu do szkółki III. Tej luki Rada szkol. kraj. dotąd nie wypełniła, chociaż już lat kilkadziesiąt uczy się obu języków. Nie godzimy się także z zarządzeniem, iż w szkołach V i VI-cio klasowych, tudzież wydziałowych, zadania z drugiego języka krajowego mają być dostosowane do programu nauki języka wykładowego, bo z powodu mniejszej wprawy w drugim języku krajowym jest to niemożliwe. Z biedy wypracowania te ograniczają się przeważnie do odpisów z tablicy gotowych wypracowań, lub do pisania ich za dyktatem. Do tego trzeba się przyznać, aby otworzyć oczy rady szkolnej krajowej na niemożliwe wymagania i zniewolić ją do naprawy złego.

Język niemiecki. Uwagi rady szkol. kraj. o nauce tego przedmiotu są z jednej strony strugą zimnej wody, wylanej na głowy rozpalonych szowinistów, żądających, by w naszych szkołach lud. po niemiecku wcale nie uczono — z drugiej tworzą akt skruchy, stwierdzający, iż rada szkol. kraj. sama, z własnej inicyatywy, naukę tego przedmiotu wypaczyła. Mianowicie zaznacza sprawozdanie, iż ludność wiejska, o ile chodzi o chłopców, nawet w okolicach, które nie sąsiadują z Niemcami, domaga się zaprowadzenia tej nauki, zadowala się nawet mniej świetnymi rezultatami, a w tych miejscowościach, gdzie tego języka się nie uczy, posyła nawet swe dzieci na lekcye prywatne do nauczycieli. A więc prosty lud zdrowiej się na tę sprawę zapatruje, niżeli rozgorączkowani szowiniści. On wie, że ze znajomością tylko ojczystego języka, niedaleko dojdzie. W kraju mu ciasno, tysiącami wędruje za chlebem do Niemiec, na „Saksy“, nawet za morze, wielkiem więc dobrodziejstwem są dla niego bodaj jakie takie początki języka niemieckiego, którym niemal na całym świecie może się rozmówić. Tę dążność należy w dobrze zrozumianym interesie kraju podtrzymywać u naszego ludu, choćby tromtadraci i rozmaici polityczni kuglarze mieli na głowach skakać. Im lud światlejszy, im częściej emigruje, tem lepiej, bo przywozi z powrotem do kraju monetę i kulturę.

Co się tyczy metody nauczania, wypowiada rada szkol. kraj. nieśmiele, ze wstydliwem zakłopotaniem, że „już ogólnie przyjęta metoda w nauczaniu tego przedmiotu, a polegająca na uczeniu mowy za pomocą mówienia, wymagałaby tworzenia oddziałów o niewielkiej liczbie dzieci“. (I to zdałoby się psu na buty, bo parę godzin paplania na tydzień po niemiecku, bez znajomości konstrukcyi gramatycznej, nawet z małą ilością uczniów nie wyda pożądanych rezultatów. Przyp. red.)... „Dzięki tej metodzie, nawet w kl. V. i VI. nie można osiągnąć porozumienia między pytającym a pytanymi w czasie rozmówek na tle przerobionych (!) ustępów“. Ładne wyniki!... Stwierdziwszy te fakta, rada szkolna krajowa, zamiast powiedzieć wprost: zbłądziliśmy, zmarnowaliśmy kilkanaście lat pracy dzięki nierozumnym zachciankom Bobrzyńskiego i jego naganiaczy, przyrzekamy poprawę, powrót do metody uczenia na podstawie znajomości konstrukcyi gramatycznych, wykręca się frazesami, zwalaniem winy na nauczycieli, niewładających biegle językiem niemieckim, jakkolwiek przez to samo ze sobą popada w sprzeczność, bo na samem czele złą metodę oznaczyła jako przyczynę lichego stanu nauki. I to jednak przyznanie jest dowodem, że zasady „pedagogii narwańców“, wszczepione za czasów Bobrzyńskiego, bankrutują z kretesem. (C. d. n.).

Zapiski pedagogiczne.

Tandeta w szkołach lwowskich. P.P. Benedyktynki utrzymują od dłuższego czasu przy placu Benedyktyńskim Nr. 8. prywatną szkołę żeńską z charakterem szkoły publicznej, dla której z niewiadomych powodów, rada szkol. okręg. dotąd dostarczała sił nauczycielskich, a opłacało je miasto. Z początkiem r. szkol. 1905/6 przywilej ten ustał; konwentowi przyrzeczono tylko subwencyę miejską na cele szkoły. I zaraz szkoła ta straciła na wartości. Jakkolwiek konwent P. P. Benedyktynek jest bardzo bogaty, a przy pomocy miejskiej subwencyi mógłby ją utrzymywać na dotychczasowej wysokości, czego zresztą wymagała reputacya zakładu — dla oszczędności siły kwalifikowane zastąpiono niekwalifikowanemi, jakby szkoła P. P. Benedyktynek leżała w jakiejś dziurze na Pokuciu! Nauczycielki nieukwalifikowane pod samym nosem rady szkol. kraj., w publicznej szkole lwowskiej, to skandal, urągający prawom kontroli ze strony władz państwa, zwłaszcza, iż we Lwowie jest mnóstwo ukończonych seminarzystek i kwalifikowanych nauczycielek bez zajęcia! Podają nam też jako „curiosum", że posadę nauczycielki przy szkole konwentu objęła niejaka p. Ch., która jeszcze przed 20. laty nkończyła tylko II. klasę wydziałową, a dopiero teraz poczuła talent pedagogiczny. Można sobie wyobrazić. jak świetnie będzie uczyć taka panna! Staczamy się rzeczywiście coraz dalej na dno „szkolnego bagna".

W sprawie odzieży dziewcząt szkolnych wydała lwowska rada szkol. okręgowa miejska do podwładnych szkół rozporządzenie, w którem zakazuje noszenia sznurówek, wysokich, ciasnych kołnierzy, podwiązek, korków u bucików i t. p. Dozwala nosić tylko t. zw. leniuszki, lub nieuciskające, lecz podtrzymujące piersi kaftaniki bez rogów i stalówek. Wreszcie zaleca, aby dawne podpinki kobiet greckich na nowo weszły w modę. (Ostatnie życzenie nierychło się spełni. Moda jest większą panią, niż rada szk. okr.: jej ulegają nawet najwyższe władze szkolne...).

Szkołę gospodarstwa domowego otwiera we Lwowie specyalne towarzystwo. Rano będą się panny uczyły gotowania i rozmaitych innych robót j. t. prania, prasowania, utrzymywania porządku, zakupna i przechowywania zapasów spiżarnianych. Po południu wykłady ogólne z chemii, botaniki, hygieny, historyi, geografii, nauk społecznych, estetyki, religii. Opłata bez utrzymania 20 kor. miesięcznie!

„Uczelnie" dla młodzieży szkolnej zaprowadzono we Lwowie. Są to lokalności, w których zbierają się studenci od 2—8 wieczór celem przerobienia zadanych lekcyi i zabawy. Ponieważ przyjęto do nich coś 20—30 uczniów, mają tylko dekoracyjne znaczenie. To samo da się powiedzieć o towarzystwach opieki nad młodzieżą szkolną, powstałych w miastach stołecznych i prowincyonalnych. Składki płyną, lecz mały z nich pożytek; zapewne idą na pokrycie „kosztów zarządu".

Gimnazyum w suterynach. W Samborze pomieścił dyr. tamt. gimnazyum klasy niższe w wilgotnych suterynach i to na zlecenie krajowego inspektora szkół średnich! Może niedługo doczekamy się gimnazyów w kloakach!

Ruskie gimnazyum w Stanisławowie, nowo otwarte, ma na razie tylko I. klasę, do której zgłosiło się 145 uczniów, przez co klasa ta została rozdzieloną na trzy oddziały równorzędne. Z tego się okazuje, jak potrzebnym był ów zakład.

Czwarte klasy wydziałowe zaprowadzają w Czechach tylko małe miasta, mianowicie te, które nie posiadają żadnej szkoły średniej.

Niemczenie Słoweńców w Krainie odbywa się głównie przez szkołę. Jakkolwiek w kraju tym jest tylko 30.000 Niemców, we wszystkich szkołach średnich jest język niemiecki wykładowym. Nadto w szkołach lud. w 3 kl. uczy się 8. godz. tygod. jęz. niemieckiego (ojczystego tylko 4), w 4 klasie 7 godz. (ojczyz. 3!).

W Chorwacyi było w r. szk. 1904. szkół lud. 1432, z tego publicznych 1326. W kraju tym jedna szkoła lud. przypadała na 30 km² i na 1676 mieszkańców, budżet szkolny wynosił 4 mil. kor., na 1 szkołę 2765 k., na 1 nauczyciela 1158 kor, a na 1 dziecko 17·7 kor. Z 270.485 obowiązanych pobierało nauk 216. tys, w tem 157 tys. katolik., a 50 tys. prawosławnych. W 1326 szkołach publ. był język wykładowy chorwacki, w 20 niemiecki, 5. madziarski, 2 ruski, 3 słoweński. Szkół męskich liczono 58, żeńskich 57, mieszanych 1241; jedno klas. 778, 2-kl. 372, 3-kl. 76, 4-kl. 101, 5-kl. 14 6-kl. 6.

Zwalczanie suchot w szkole da się przeprowadzić pomyślnie przestrzeganiem nast. zasad. 1. Należy unikać przepełnienia izb szkolnych. Jeżeli zmniejsza się ilość 6m³ powietrza na jednego ucznia, klasę należy dzielić na dwa oddziały równorzędne. 2. Podłoga ma być szczelnie dostosowana, najlepiej systemem posadzkowym. 3 Należy ją napuścić gorącym olejem lnianym. 4. Okna powinny być w górnych częściach, o ile się da, ustawicznie otwierane. Ponadto należy umieścić kanały wentylacyjne nad podłogą i u stropu. 5. Wszystkie ubikacye trzeba zaopatrzyć jak najgęściej hygienicznemi spluwaczkami. 6. Szatnie powinny się znajdować poza obrębem izby szkolnej. 7. W obrębie budynku szkolnego i jego obejściu należy zachować jak największą czystość. 8. Nauczyciele powinni być dokładnie pouczeni o właściwościach choroby. 9. Dziatwa tuberkuliczna może pobierać naukę tylko osobno, przez tuberkulicznych nauczycieli. 10. Należy polepszyć byt nauczycieli o tyle, by z rodzinami swemi nie cierpieli głodu, a przez to nie popadali w suchoty.

I Zjazd kobiet polskich odbędzie się w Krakowie 20, 21, 22 b. m (Miejsca zebrań zaproszenie nie podaje). Karta uczestnictwa 3 kor. Program obejmuje następuj. materyał: 1. Zagajenie. 2. Chwila obecna. 3. Reforma wychowania i ochrony dziecka. 4. Małżeństwo i prostytucya. 5. Obrady w sekcyach.

„Promiń" pomieszcza w num. 18 i 19 następ. art: 1. Bukowyński sprawy. 2. W sprawi stanowoji organjizacyji. 3 Podribnij rozkład wstupnych wpraw do czytanja i pysanja. 4. Pryczynky do interpretacyji hałyckych zakoniw szkilnych. 5. Z towarystwa „Bzajimna pomicz hał. i bukow. uczyteljiw (Iok). 6. Rozwij narodnoho szkilnyctwa na Bukowynji. 7. Wsjaczyna. 8. Bibljografija. — Pismo to, zawierające w każdym numerze nader bogaty materyał, wzorowo redagowane, powinno się znaleźć w ręku każdego nauczyciela, umiejącego po rusku.

Wiadomości potoczne.

Szefem austr. ministerstwa oświaty w miejsce dra Hartla został baron Ryszard Bienert, wice-prezyd. niższo-austryackiej rady szkolnej krajowej. Liczy dopiero 42 lat życia, jest klerykałem i dzieckiem protekcyi.

O byłym ministrze Hartlu źle się wyraża niezawisła prasa pedagogiczna. Był sługą reakcyonistów i klerykalnej dworskiej, szczególnie nieżyczliwie usposobionym dla szkolnictwa ludowego. Nie wydał przyobiecanej państwowej ustawy dyscyplinarnej, zachował się obojętnie wobec dyscyplinarnych zbrodni. Seminarya obsadzono nędznemi siłami, bez akademickiego wykształcenia, to samo inspektury szkolne. Nie wywarł należytego nacisku na poprawę doli nauczycieli lud., przedewszystkiem w Galicyi, a reforma szkół wydziałowych była bezwartościową szopą. Jego rządy pozostaną ciemną plamą w dziejach Austryi.

Parady radcy. Tut. prywatne seminaryum żeńskie zmieniło lokal, co się mu często trafia, bo nie ma własnego budynku. W takich razach wystarczy zwyczajowe pokropienie ubikacyi po nabożeństwie kościelnem. Na zlecenie radcy Zaleskiego musiał jednak dyr. Preisendanz urządzić z tego powodu wielką uroczystość szkolną z zaproszonymi gośćmi, śpiewami, kantatami i oracyami, przyczem około „Wielkiego radcy" unosiła się stała aureola wonnych pochwał. Pan Zaleski niechby raczej pilnował w tej szkole nauki, prawidłowego rozkładu godzin, bez przerw kilkugodzinnych między jedną a drugą lekcyą, zwłaszcza, iż takie parady godne są tylko żółtodziobych inspektorów szkolnych, a z jego poważnym wiekiem (p. radca jest już siwiutkim staruszkiem) pozostają w rażącej sprzeczności.

Radca Baranowski ma przejść na emeryturę. Jest rzeczywiście bardzo spracowany; nie wie, co w jego rejonie wyprawiają kacykowie szkolni. Wszelkie apelacye, by stawał w obronie pokrzywdzonych, pozostają bez skutku. Ustąpienie r. Baranowskiego przyjmie nauczycielstwo ludowe z uczuciem ulgi.

Na inspektora Skowrońskiego w Samborze żalą się, iż uprawia w wysokim stopniu protekcyonalizm. Dowodem obsadzenie posady kierownika szkoły w Sąsiadowicach, którą otrzymał, na razie prowizoryczne, nauczyciel o 2 latach służby, a obecnie zachodzi poważna obawa, iż na niej będzie stabilizowany, mimo, iż się podało wielu starszych, dobrze zasłużonych. Może niniejsza notatka wystarczy p. Skowrońskiemu, inaczej zajmiemy się obszerniej jego osobą.

Inspektor Karbowski z Wadowic wydał do podwładnego nauczycielstwa okólnik, w którym żądał złożenia rachunków z rabatu od zeszytów, sprzedawanych przez nauczycieli na własne ryzyko młodzieży szkolnej. Wychodził widocznie z tego założenia, iż nauczyciel, kupując za swoje pieniądze hurtem zeszyty, ponosząc koszta opłaty pocztowej i t. d., nie powinien mieć na nich ani halerza zysku! Łatwo sobie wyobrazić, jakie oburzenie wywołał powyższy okólnik. Za to, że nauczyciel dostarcza dzieciom najtańszą drogą najlepsze zeszyty, że naraz wydaje na nie znaczniejszą kwotę, a potem zbiera ją kapaniną, przyczem wiele przepada, nie wolno mu mieć na nich żadnego zarobku, chociaż taniej je sprzedaje, niż kramarz, którego w dodatku często we wsi niema. Wskutek tego okólnika wielu nauczycieli (lek) okręgu wadowickiego przestało się trudnić sprzedażą zeszytów, zezwoloną także ost. sprawozdaniem Rady szkolnej kraj., które dopuszcza nawet handel zamienny (zapłatę jajami i t. p.), a przez to nauka jak najgorzej wychodzi. Oto nowy dowód, do czego doprowadza fantazya niefachowego inspektora szkolnego, goniącego za nowością, wyszukującego coraz inne pole do popisywania się swoją pożałowania godną... energią.

Inspektorowi Niedźwiedzkiemu niezłą reklamę urządza p. Zosia Czechowiczówna, często opisywana po gazetach nauczycielka z Udnowa. Mianowicie, według korespondencyi w „Monitorze" nr. 40, rozpowiada między kolegami i koleżankami, że układa z nim plany wspólnej wycieczki do Warszawy! (A możeby zabrali ze sobą insp. Pallana?). Całuje także dziedzica po rękach.

Zasłużone upokorzenie. P. Gutowski, który w ostatnich miesiącach całą Galicyę zasypał skargami sądowemi o rzekomo należną prenumeratę, doczekał się niemiłego zawodu. Jak doniosła „Nowa Reforma", przegrał w Nisku proces, prowadzony z biednym nauczycielem lud. o 8 kor., przyczem sędzia orzekł, iż „zacny" redaktor „Szkolnictwa" ma zwrócić niesłusznie skarżonemu 30 kor kosztów! Widocznie p. Gutowski posunął pieniactwo zbyt daleko, skoro nawet organ demokratyczny, dotąd życzliwie dla niego usposobiony, piętnuje tego rodzaju procesy. A ileż innych nie dochodzi do wiadomości publicznej, iluż biednych nauczycieli płaci może niesłusznie drugi raz prenumeratę, aby uniknąć włóczenia się po sądach dla drobnej kwoty? Tak to postępuje spanoszony „opiekun" nauczycielstwa ludowego!

Zapytujemy c. k. Radę szk. kraj., dlaczego dotychczas nie został zatwierdzony wybór nowego reprezentauta zawodu nauczycielskiego do c. k. Rady szkolnej okręgowej w Jarosławiu pomimo, że wybór ten został dokonany przed trzema miesiącami, t. j. 30. czerwca b. r. i dlaczego dotychczas urzęduje p. A. Knobloch, jako reprezentant zawodu naucz., kiedy jego kadencya się skończyła? Czy tak być powinno?

Dziennik urzędowy, redagowany przez c. k. Radę szkolną krajową, ma niby wychodzić każdej środy, o ile starczy materyału i, jak każdy inny dziennik, ma służyć jako pismo informacyjne dla nauczycielstwa w kraju. Niestety, pismo to oddaje nieświetne usługi, bo wiadomości najważniejsze, jak np. termina egzaminów, dochodzą do wiadomości nauczycielstwa zbyt późno, a nawet po terminie. Powodem tego niedbalstwo w ekspedycyi, gdyż powyższy dziennik dostaje nauczyciel do rąk dopiero w 8 do 10 dni po jego wydaniu! Prosimy więc o wcześniejsze wysyłanie pisma i nienarażanie z powodu tego niedbalstwa nauczycieli na ewentualne straty.

Wędrówki nauczycieli galicyjskich do innych prowincyi przed wprowadzeniem w życie ostatniej ustawy szkolnej przybrały znaczniejsze rozmiary. Wielu Rusinów uszło na Bukowinę, Polaków na Śląsk, gdzie najniższa płaca nauczyciela tymcz. z kwalifikacyą wynosi 1.200 koron i wolne mieszkanie z opałem. Drudzy przenieśli się do innego zawodu, lub zgłosili do jednorocznej służby wojskowej, poczem władzom szkolnym pokażą plecy. Tak to głodem i prześladowaniem wypłasza się u nas najlepsze siły ze zawodu, a potem narzeka obłudnie na brak nauczycieli.

Strejk nauczycielski. Delegaci na krajową konferencyę naucz. w Krainie uchwalili tak długo nie brać w niej udziału, dokąd płace nauczycieli lud. nie będą podwyższone w myśl §. 55. ustawy państwowej. Potem natychmiast solidarnie opuścili salę obrad. Przykład godny naśladowania.

Styryjska ustawa dyscyplinarna dla nauczycieli ludowych, oparta na jawnej procedurze, sądowym systemie obrony, liberalna, postępowa, otrzymała nareszcie po roku czekania najw. sankcyę. A u nas jest prawdziwie gałgańska.

„Grosz na szkołę ludową!" Bardzo niemile dotyka krakowską i przejezdną publiczność, iż kursor towarzystwa „Szkoły ludowej", chodząc po handlach i knajpach, brzęczy puszką i woła: „grosz na szkołę ludową!". Jest to jawne nadużycie. Szkoły utrzymuje kraj i konkurencya. Na nie nie potrzeba urządzać żebraniny po handlach i knajpach. Przez to powaga szkolnictwa cierpi. Kursor niechaj sobie woła: „Grosz na **Towarzystwo** Szkoły ludowej, na utrzymanie zarządu głównego, który kosztuje kilkanaście tysięcy koron rocznie!" — ale od szkoły ludowej, jako takiej, jemu i kwestującemu towarzystwu — zasie!

Któż nie zna insp. Kominkowskiego? Karyerę rozpoczął jako wędrowny aktor, na deskach prowincyonalnych teatrzyków ćwiczył się w „sztuce życia“, nauczył zmieniać rolę. Następnie, czując powołanie do „konceptury“, objął „urząd“ adwokackiego dyurnisty. Potem, jako nauczyciel bez kwalifikacyi (do seminaryum wcale nie uczęszczał), złożył egzamin i od razu wypłynął na szerokie życia fale... Zaczął zawracać gitarę chłopom i małomieszczańskim kołtunom, był skrajny, czerwony, krzyczał, wrzeszczał na zgromadzeniach, aż go w Myślenicach wybrali do rady powiatowej i zrobili w niej niezatwierdzonym wice-marszałkiem. Gdy tego dopiął, w tej chwili przekopyrtnął się na stronę stańczyków, zdradził lud przy wyborach, gardłował za księciem Lubomirskim i on go zato z wdzięczności swojemi plecami zrobił inspektorem szkolnym. P. Kominkowski może ocenia życie z punktu widzenia prowincyonalnego aktora, myśli, że jest wciąż na scenie, na której nawet najwstrętniejsze metamorfozy zdobywają oklaski. Inaczej jednak zapatrują się na jego karyerę uczciwi ludzie i podwładni nauczyciele. Tym absolutnie nie może imponować. Stosuje więc względem nich politykę bata, przyczem tak się urządza, iż, gdy sprawia jednego, innym schlebia, aby nie było rumoru. Potem bierze się do drugich. Kiedy się nasyci, trudno przewidzieć. A rada szkolna krajowa tylko przerzuca na jego żądanie nauczycieli na przeciwne końce kraju, odbiera im pięciolecia, zatwierdza suspenzye i milczy, zapewne dlatego, iż Kominkowski jest „politycznym“ inspektorem. Oto dalsza ilustracya do galicyjskich stosunków szkolnych!

Inspektor szkolny akuszerem! P. Juzwa był sobie przed paru laty zwykłym nauczycielem ludowym w powiecie zbarazkim. Mając kark giętki i głęboki pietyzm dla obszarników na ustach, został przy pomocy osławionego posła Niementowskiego kierownikiem szkoły w Zbarażu, właścicielem srebrnego krzyża zasługi z dętą koroną, a nareszcie inspektorem szkolnym w Zaleszczykach. Objąwszy władzę, począł urzędować metodą, używaną zawsze przez jemu podobnych kacyków szkolnych — teroryzmem. „Monitor“ przytoczył cały szereg nadużyć tego pana. Na wyszczególnienie zasługuje jednak przedewszystkiem następujący obrazek... W listopadzie 1904 zjeżdża p. Juzwa na hospitacyę szkoły w S. Nauczycielką jest tam panna K. T., nie ciesząca się sympatyą inspektora. Jak huragan wpada p. Juzwa do klasy, krzyczy na dzieci, beszta nauczycielkę, a w końcu zwraca się do p. T. z groźnem zapytaniem: „W którym miesiącu ciąży obecnie się pani znajdujesz?“ — Nauczycielka na takie dictum zgłupiała. Pan Juzwa nie daje jej czasu do ochłonięcia, zasiada do protokółu, w którym p. T. przyznaje się rzekomo do brzemienności, a poleciwszy jej protokół podpisać, oznajmia: „Przed nadejściem krytycznej chwili masz mię pani zawiadomić, bym panią na czas z obowiązków nauczycielskich zwolnił, — za niemoralne prowadzenie będzie dyscyplinarka“. I byłby w biedną nauczycielkę wmówił brzemienność, jak w niemca chorobę i pozbawił ją chleba, gdyby nie świadectwo lekarskie, wystawione przez dra J. Sozańskiego, który urzędownie stwierdził, że p. K. T. nie okazuje żadnych śladów brzemienności, trwającej, lub odbytej... I cóż na to władza szkolna? Gdzieindziej napędzonoby takiego panka na cztery wiatry! Prawda, inspektor Abrysowski urządzał sobie z nauczycielkami jeszcze lepsze kawałki i te mu uszły bezkarnie. Niema więc powodu stosować do Juzwy ostrzejszych środków! Zapewne tak, po galicyjsku, chińsku i hotentocku!

Z poza kulis schroniska ks. Lubomirskich. Zakład ten dla osieroconych chłopców, ufundowany w Krakowie kosztem milionowym, zaopatrzony, prócz monumentalnego gmachu i olbrzymiego ogrodu, w 80.000 kor. rocznej renty, otrzymał przy kreowaniu go wzorowy statut, według którego miała w nim być 4-kl. szkoła męska, z należycie ukwalifikowanym personalem nauczycielskim. Po jej ukończeniu należało zdolniejszych uczniów, dając im całe utrzymanie w zakładzie, posyłać do miejscowych szkół średnich i wyższych, innych do artystycznych pracowni rzemieślniczych, których mnóstwo w Krakowie. Tymczasem niedługo po otwarciu zakładu nastały inne porządki. Nauczycieli świeckich w kl. I. II. i III. zastąpiły „mateczki“, a w kl. IV. utrzymał się tylko jeden nauczyciel świecki, może dlatego, iż jest rodzonym bratem ks. kapelana. Mateczki mają nadto pod swoim dozorem część konwiktu męskiego! Czy budzenie nieubranych chłopców już po czwartej rano!, doglądanie ich przy myciu i t. p. przystoi wstydliwym zakonniczkom, o tem nie mówimy, równie o wartości nauki, przez nich udzielanej, są bowiem fakta więcej interesujące. Dziatwa, zostająca pod ich dozorem, za dużo przebywa wśród murów, w salach, na modlitwach (jest ich coś 20 na dzień), a za mało na świeżem powietrzu, przez co ma wygląd smutny, anemiczny, przygnębiony. W niedziele i święta słucha najpierw długiej mszy św. porannej, potem całej sumy z kazaniem i wszelkimi możliwymi dodatkami, stojąc, lub klęcząc w kamiennej pozycyi. Wskutek tego przeciążenia dzieci często mdleją, padają na ziemię, wynosi się je nieprzytomne ze świątyni Pańskiej. Że taka przesadna bigoterya wywołuje zobojętnienie religijne, osiąga wręcz przeciwne skutki, o tem mateczki wiedzieć nie chcą, jakkolwiek doszło zapewne do ich uszu, iż byli wychowankowie zakładu urządzali sobie nocne wyprawy na krakowskie sklepy. Nie godzi się także, skoro są do dyspozycyi robocze dziewki, używać dzieci do posług kuchennych, skrobania kartofli dziś na jutro!, żywić ich taką wymokniętą, zczerniałą strawą. Dziwić się też należy, iż na te porządki dotąd nikt nie zwrócił baczniejszej uwagi. Lecz to dopiero część pierwsza.

Jak nas informują, krakowski delegat namiestnictwa, jako kurator schroniska, postanowił obecnie cały zakład oddać OO. Salezyanom z Oświęcimia. Jest to dla nich wprost świetny interes. Przyszliby bezpłatnie do używania milionowej, gotowej fundacyi, 80-tysięcznej rocznej renty, gruntów i t. d., naturalnie ze szkodą dla osieroconej młodzieży, która pozostawałaby w murach zakładu aż do ukończenia edukacyi, której wartość skrytykowano nieraz ostro w prasie codziennej. Do życia praktycznego, artystycznych rzemiosł, postępowej walki o byt, nie mogą przecie przygotować młodzieży zamknięci w murach mnisi, którzy świata nie znają! OO. Salezyanie są do tego konwentem zagranicznym, więc za szczędzone kosztem biednych sierót pieniądze mogą powędrować do Włoch lub Hiszpanii. Zagadkowa jest wobec tego protekcya, której OO. Salezyanom użycza tutejszy delegat namiestnictwa, radca dw. Federowicz. Nie przeczymy, iż fundacyę należy zreformować, lecz w duchu intencyi założycieli i pierwotnych statutów, których w całej ścisłości nikt nigdy nie przeprowadził, więc też nikt nie ma prawa tych statutów zmieniać. Jeżeli nie pomoże niniejsza przestroga, wystąpimy z nowemi rewelacyami.

Obrazek szkolny z Rusi galicyjskiej. Uprawytel szkoły do „pończoszkowej“ nauczycielki: „Proszu was pani, djity u waszim widdjilji niczohisjińko ne wmijut, a wy wiczno wczyte jich tylko polskych patryotycznych piseń, namist czytanja y pysanja. Wasze zachowanie takož... — Pończoszkowa panna: „O wa, niech mi kierownik nie zakręca gitary, bo ja tego nie lubię. Ksiądz proboszcz nie da mi zrobić krzywdy, a pan inspektor mój krewny. Zresztą, tu jest polska szkoła, tylko ruski język wykładowy i ja jestem Polka, to mam większe prawo, jak kierownik. I niech kierownik dużo nie gada, bo zaraz pójdzie na Mazury!“ („Komar“ nr. 10).

P. Ciejka, inspektor szkolny w Jaśle, jest także mężem, którego warto w naszem piśmie uwiecznić. Z nauczycielem szkoły jednoklasowej potrafi przeprowadzić kilkugodzinną konferencyę hospitacyjną, z konferencyi w szkole więcejklasowej spisuje się często kilkanaście arkuszy protokółu i to rok po roku, bo nawet brakujący przecinek w zadaniu któregokolwiek ucznia musi być w nim uwidoczniony! Takiemi konferencyami omal, że p. Ciejka nauczycielom dziur w brzuchu nie wywierci, a ich wynikiem obojętność na perory pedantainspektora. Szkolnictwo galicyjskie, tak czy owak, musi mieć swoje osobliwości.

„Hodolische Schule“. W Sołotwinie, powiatu bohorodczańskiego, jest aptekarzem i burmistrzem niejaki p. Hodoly, a kierownikiem szkoły sławny Gucfa, narzucony przez insp. Nowakowskiego delegat do rady szkolnej okręg. Pan Hodoly ma kilka córek. Otóż jedna z nich, Ludwika, młoda, świeżutko z krzywdą starszych nauczycielek zastabilizowana, poszła sobie świetnie za mąż do Bohorodczan i na cały rok otrzymała płatny (!!) urlop. Na jej miejsce przybyła druga panna Hodoly i znowu bierze pełną płacę zast. nauczycielki! Takie to interesy urządzają sobie drążkowi potentaci kosztem funduszu szkolnego i biednych nauczycieli, którym z braku monety, wyssanej przez bogatych, udziela się urlopu, ale bezpłatnego, chyba na to, aby się leczyli głodem i czem prędzej szli do mogiły!

Cudowny nauczyciel! „Szkoła“ donosi w nrze 37. o nauczycielu Fr. Anderlicu, który w 10. godzinach nauczył wszystkich analfabetów 10 p. obr. kr. w Zagrebiu czytać i pisać. Gdzieindziej wydrukowano, iż tej sztuki dokonał w trzech kwadransach! Niema to jak blaga!

Groźne wezwanie. W „Szkolnictwie“ czytamy: „Pana Włodzimierza Witoszyńskiego, Inspektora szkolnego w Grybowie, wzywam do dania mi satysfakcyi honorowej za Jego w wysokim stopniu ubliżające wyrażenie o mej jej działalności publicystycznej, mianowicie jakobym „w mętnej wodzie chętnie łowił ryby“. Jeżeli Pan nie odwołasz publicznie tego wyrazenia, naówczas uważać go będę za człowieka niehonorowego i nazwę bezczelnym kłamcą, oszczercą i podłym szubrawcem. Gutowski Józef, redaktor „Szkolnictwa“.

Bardzo ładnie, że p. Gutowski stał się nagle tak czułym na honorze. Zapytujemy jednak, dlaczego nie zaskarżył p. Witoszyńskiego o obrazę czci do sądu. Wyrok zasądzający byłby dla niego najlepszą satysfakcyą. Prawdopodobnie p. Gutowski obawiał się, aby p. Witoszyński nie przeprowadził dowodu prawdy, bo wówczas, prócz kompromitacyi, musiałby mu zapłacić znaczne koszta procesu. Lepiej więc przystroić się w rycerskie piórka, wzywać rewolwerowym stylem do odwołania obrazy, utrzymywać naiwnych w mniemaniu, iż p. Witoszyński rzeczywiście odwołał rzekome „oszczerstwa“, skoro go p. Gutowski nie nazywa szubrawcem, choć tego żadną miarą uczynić nie może, bo za obelgi z §. 496, popełnione drukiem, bez dowodu prawdy, idzie się do kozy. A dlaczego p. Gutowski nie był tak czułym dawniej, gdy poważne osobistości zarzucały mu drukiem oszustwa i różne świństwa? Nie chcemy jednak sprawy przesądzać. Może p. Witoszyński, którego zresztą bronić nie myślimy, bo i do nas na niego wpływały zażalenia. uderzy się w piersi i przejedna p. Gutowskiego, jeżeli nie odwołaniem, to hojnym datkiem na „fundusz prasowy“ tak „zacnego“ i „pożytecznego“ wydawnictwa.

„Gazeta kołomyjska“ donosi w num. 40, iż tamtejsza rada szkolna okręg przeniosła wskutek denuncyacyi jednego z najzdolniejszych nauczycieli tymcz. na gorszą posadę na prowincyi bez jakiegokolwiek przesłuchania! I owszem, takie wypadki są dla pol. organizacyi bardzo pożyteczne.

Powszechne, bezpośradnie, tajne głosowanie do ciał reprezentacyjnych uchwaliła austryacka rada państwa w formie wniosku do rządu, by wygotował projekt odnośnej ustawy. Zapewne dużo jeszcze wody upłynie, zanim się to stanie, ale już do tego dojść musi. Wtedy i nasza sprawa zwycięży, bo runie większość stańczykowska. Za wnioskiem tym oświadczyło się 155 posłów, przeciw 114 Między opozycyonistami było naturalnie całe szlacheckie koło polskie z nauczycielem ludowym Wojtygą (pfuj!), Szajerem, Potockiem, (ładni reprezentanci ludu!), Głąbińskim, Dulębą, Giżowskim, Małachowskim, Merunowiczem, Bykiem, Grekiem, Jabłońskim, Kolischerem, Opydą, Rapaportem, Stojałowskim, Seinfeldem, Weiserem itd. (oto demokraci!!). — Z gal. posłów głosowali za wnioskiem: Bojko, Breiter, Daszyński, Gładyszowski, Bazyli Jaworski, Krempa, Kubik, Olszewski, Romańczuk, Wilk. Ostatnich powinno nauczycielstwo popierać przy wyborach; wszystkich innych zwalczać.

Przed inspektorem Winogrodzkim ostrzegamy nauczycielstwo powiatu bohorodczańskiego. Jego żona jest także nauczycielką. Ciekawiśmy, czy w Bohorodczanach na nowo objęła obowiązki i czy je tak gorliwie (!) spełnia, jak to miało miejsce w Brzozowie?

Od redakcyi. Dziękujemy uprzejmie tym, którzy nam nadesłali adresy nauczycieli(lek), podatnych do organizacyi Prosimy innych o dalsze. Niech się nikt nie ociąga, że inny doniesie. Można je posyłać kartką korespondencyjną, nawet bez podpisu nadającego. Podanym wyślemy natychmiast bezpłatnie drukowane pouczenia i stosowne numery pisma. Nie szczędząc kosztów i zachodu, tem pewniej liczymy na tę drobną, a przecie dla ogólnego dobra nieslychanie doniosłą pomoc. **W. w K.** Nie przyjmujemy żadnych składek na fundusz prasowy lub agitacyjny. **M. w P.** Prosimy przysłać opis nadużyć Na tej podstawie zadecydujemy, czy mamy wysłać delegata.

Zerząd szkoły w Branicach p. Pleszów, ma do sprzedania do 30.000 jednorocznych dziczek jabłoni i grusz, również szczepki grusz, jabłoni dwurocznych, śliw węgierek 1.000 sztuk. Jednoroczne jabłonie po 10 ct., grusze po 12 ct., dwuletnie jabłonie po 16 ct, a grusze po 18 ct., 3-letnie jabłonie po 24 ct, a grusze po 28 ct., 4-letnie jabłonie po 30, a grusze po 32 ct., węgierki 2-letnie po 6 ct. za sztukę. Dziczki jednoroczne jabłoni i grusz za 1.000 sztuk 5 zł. Za wyborowe gatunki ręczy się.

† **Wanda Dembowska**, rzecz. nauczycielka c. k. seminaryum żeńsk. w Przemyślu, osoba zacna i uczynna, zmarła 18. z. m. w 48. roku życia. Pochodziła ze St. Sącza. Była prawdziwą opiekunką swoich rodaczek. Niejednej dopomogła do ukończenia seminaryum i zdobycia egzystencyi. R. i. p.!

Zalegających z przedpłatą prosimy o jej wyrównanie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.